

Kieniewicz, Stefan

"Studia nad dziejami Wielkopolski w XIX wieku : dzieje pracy organicznej, T. I : 1815-1850", Witold Jakóbczyk, Poznań 1951 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 43/2, 374-377

1952

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

nistych na czoło organizacji studenckich w Wilnie (s. 30), gdy byli oni tylko pomocniczą komórką związku Filomatów. Węgłęński, nie Węgliński (s. 22); Łączna, nie Łączno (s. 58); Nowy Zwiagiel (s. 124) to Nowy Zwiahel, przedmieście Zwiahła, od 1796 r. przezwanego Nowogrodem Wołyńskim. Ta ostatnia nazwa, stale używana przez Autora, była wówczas wyłącznie urzędową, a ludność miejscowa, ukraińska i polska, mówiła tylko Zwiahel. Nie Żyszczów (s. 131), a Rzysszczew; nie Łacki (s. 188), a Łaski; nie Gąbka (s. 202), a Gębka; nie Olbrych Szaniecki (s. 207), a Olrych.

Załużemy, że Autor nie poinformował nas o proveniencji zamieszczonych, interesujących i licznych ilustracji, a także facsimile programu Zjednoczonych Słowian — czy jest to może autograf Lublińskiego? *Facsimile* z prasy powstańczej na s. 201 można było dobrać efektowniej.

Pochwałę książki zachowuję na koniec. Stanowi ona pierwszą u nas próbę marksistowskiego spojrzenia na nasze związki tajne doby kongresowej. To znaczy, że stara się ona, idąc śladem historiografii radzieckiej, wyprowadzić ten ruch z określonego podłoża społeczno-gospodarczego i dać zarazem ocenę jego postępowości jako pierwszego po rozbiorach, bardzo jeszcze nieśmiałego i połowicznego kroku na drodze do przewalczenia feudalizmu — rodzimego i zaborczego. Już przez to samo jest praca ta, pomimo swych mankamentów, krokiem naprzód w porównaniu do dawniejszej literatury, przez to samo zaś może ona oddać usługi nauczycielowi i studentowi polskiemu. Zawiera ona dalej pierwsze w języku polskim cokolwiek obszerniejsze omówienie programów dekabrystów, co zainteresuje u nas każdego miłośnika historii Rosji. Zawiera rozdział dla czytelnika polskiego wręcz rewelacyjny, o Stowarzyszeniu Zjednoczonych Słowian, które stało na lewym skrzydle ruchu rosyjskiego, a w którym czołową rolę grał Polak, Julian Lubliński. Owego Lublińskiego, najgruntowniej zapomnianego przez historyków polskiej myśli postępowej, przedstawi czytelnikowi polskiemu dopiero niniejsza książka. (Nb. jeśli był on naprawdę za młodu sekretarzem A. Czartoryskiego, to warto było sprawdzić, czy nie ma jakich jego listów w Bibl. Czartoryskich). Ostatni rozdział książki zawiera w formie luźniejszej już kroniki historię tradycji przyjaźni polsko-rosyjskiej w następnym pokoleniu; dużo tu wzruszających szczegółów z okresu wspólnych przeżyć syberyjskich. W sumie: książka dziś bardzo przydatna, pomimo dość licznych i dość wybaczalnych niedociągnięć.

Bibliografia na końcu tomu niezbyt kompletna, pomija nawet pozycje cytowane przez Autora w tekście. Wypadało umieścić tu Bieczynskiego „Sąd sejmowy“ oraz pracę Jabłonowskiego „Dekabryści a Polska“ — choćby na to, żeby się z nią porachować.

S. Kieniewicz

Witold Jakóbczyk: Studia nad dziejami Wielkopolski w XIX w. (Dzieje pracy organicznej). Tom I, 1815—1850. Poznań, Tow. Przyjaciół Nauk, 1951, stron 206.

Na polu badań na historię poznańskiej pracy organicznej znamy autora tej książki nie od dziś. Debiutował jeszcze przed wojną obrzernym, sumiennym, nadto apologetycznym życiorysem patrona kółek rolniczych, Maksymiliana Jackowskiego. Zbierał wtedy materiały do biografii Marcinkowskiego; jeździł po wielkopolskich dworach i miasteczkach wydobywając z prywatnych zbiorów nieoczekiwane

obfitą, nietkniętą przez badaczy korespondencję społeczników poznańskich sprzed lat stu. Potem przyszyła wojna, przepadły prawie wszystkie poznańskie archiwalia prywatne, przepadły i notatki dra Jakóbczyka. On sam ogólnikowo tylko może dziś pamiętać, co gdzie wyczytał przed kilkunastu laty. Swoją pracę badawczą zaczynać musiał od nowa.

Od nowa nie tylko z heurystycznego, ale przede wszystkim z metodologicznego punktu widzenia. Dla przedwojennej naszej historiografii poznańska praca organiczna to było dzieło bez skazy. Słuszna walka toczona z Hakatą przez społeczeństwo zaboru pruskiego w obronie ziemi, języka i wiary przesłaniała w tej literaturze wszystko inne. Naród zdawał się solidarnym ciałem skupionym wokół swych ziemiańskich czy burżuazyjnych przywódców, walki klasowej w Poznańskim rzekomo nie było, a praca organiczna stanowiła wyraz rozsądku, energii i poświęcenia się najlepszych obywateli. Na ten ton nastrajał się jeszcze wydany przez Jakóbczyka po wojnie, popularny życiorys „Doktora Marcina“. Od tego czasu Autor dokonał jednak sporego wysiłku, aby przestawić się na marksistowskie pozycje — i oto, w świetle wydobytych przezeń nowych faktów, cała historia Poznańskiego zaczęła ukazywać się nam w nowym świetle.

Na jakich materiałach oparł się Autor w swej pracy? Korzystał naprzód z akt urzędowych pruskich zawierających obfite i dość wnikliwe raporty o życiu polskim. Pozbierał, co się dało jeszcze znaleźć w Poznaniu (Arch. Archidiecezjalne), Kórniku, Wrocławiu, Krakowie ze spuścizny po wielkopolskich działaczach. Przewertował nieliczne pamiętniki, niezbyt obfite pokłosie broszur i drukowane materiały statystyczne. Na koniec pracowicie przekopał się przez prasę i tutaj (sądząc z przypisów) znalazł nieoczekiwanie dużo nowego materiału. Jest to ważna wskazówka dla innych badaczy podejmujących rewizję naszych dziejów porobiorowych. Prasa ujmuje fakty w sposób płytki i stronniczy, ale rejestruje ich tak wiele, że historyk ma w czym wybierać; prasa zwłaszcza codzienna nie retuszuje historii na użytek potomności, ale podaje na gorąco to, czym się interesuje i przejmuje klasa posiadająca. Dlatego w rewolucyjnych latach można znaleźć w gazetach tyle szczegółów do zagadnienia walki klasowej, i to mimo cenzury zaborczej.

Praca Jakóbczyka rozpada się na dwie mniej więcej równe części: pierwsza poświęcona okresowi Marcinkowskiego, druga — Lidze Polskiej z lat 1848—50. Do równoczesnych wypadków politycznych lat 1846—8, do walki stronnictw, do robót lewicy poznańskiej Autor czyni tylko zwężte aluzje w momentach, gdy tamte sprawy przecinają się z tematem jego studiów, tj. z pracą organiczną klas posiadających. W oparciu o materiał pozostawiony głównie przez te właśnie klasy: przez ziemian i mieszczan polskich, przez urzędników junkiersko-burżuazyjnego państwa, zmierza Autor do odsłonięcia rzeczywistego oblicza owej pracy organicznej: jej motywów, sposobów działania i osiągnięć.

Motywy: u podstaw leży szybkie w zaborze pruskim narastanie stosunków kapitalistycznych. W warunkach „pruskiej drogi“ polski pan feudalny przekształca się na przedsiębiorcę, że zaś nie może liczyć w całej rozciągłości na poparcie zaborczego państwa, więc musi własnym przemysłem organizować, skupiać dokoła siebie polski „stan trzeci“, a raczej te jego elementy, które miały w Poznańskim warunki rozwoju: kupiectwo, wolne zawody, administrację rolną. To jeden motyw, a drugi to chęć usprawiedliwienia własnego przodownictwa w demokratyzującym się społeczeństwie, myśl odciążenia postępowych elementów mieszczańskich od robót

rewolucyjnych. Stosunek ziemiar. poznańskich do pracy organicznej nie jest jednolity: widać tam zawsze grupę bogatych konserwatystów czy ultramontanów, przeciwnych kapitalistycznym nowinkom, i drugą grupę, podupadłej szlachty, której nie stać na pracę organiczną, a która zbliża się do konspiracji. Dlatego to Marcinowski skupia dokoła siebie tylko nieliczną grupę kilkudziesięciu ziemian i dlatego wyniki tej akcji są stosunkowo skromne.

Główną nowością tej książki jest próba ustalenia oblicza społecznego, konkretnego zasięgu i stopnia pożyteczności poszczególnych robót ziemiańskich. Kasyna i towarzystwa rolnicze przyśpieszyły gdzieś tam postęp techniki rolnej na folwarkach; ogółowi dały niewiele: 4 ochronki, jedną kasę oszczędności i kilka czytelni wiejskich; „szerokie projekty podnoszenia wsi pozostały na papierze“ (s. 59). Bazar poznański organizował, jak wiemy, polskie mieszczaństwo do walki konkurencyjnej z mieszczaństwem niemieckim; ale wtórnym jego zadaniem (s. 68) było odciągnięcie od „ruchu“ niektórych elementów demokratycznych. Charytatywność poznańska była kroplą w morzu wobec bezmiarów nędzy plebsu poznańskiego (wstrząsająco brzmią odnośnie szczegóły przytoczone z prasy na s. 69—70). Tow. Naukowej Pomocy miało „służyć tej klasie, która je powołała do życia, tj. burżuazji tak ziemiańskiej, jak i mieszczańskiej... Było dziełem o tyle postępowym, że w pewnej mierze ułatwiało przeobrażenie dawnego, feudalnego społeczeństwa na nowe, kapitalistyczne“ (s. 99).

W tej części pracy, nadzwyczaj zwartej, pożąдалoby się rozwinięcia niektórych członów rozumowania. Rozwojowi kapitalistycznego folwarku poświęcono za mało uwagi, gdy przecie jest to punkt wyjścia całego poznańskiego organicznictwa. Kryzys rolniczy lat 20-tych należało zilustrować krzywą cen; może okazałoby się wtedy, że nie był on wcale tak głęboki, jak np. w sąsiednim Królestwie, gdzie rzeczywiście krępował on przez czas długi postępy kapitalizmu. Przydałoby się więcej szczegółów o bractwach trzeźwości, które w latach 40-tych organizowały pod przewodem kleru znaczną rzeszę ludu, odwracając uwagę opinii od istotniejszych przyczyn powszechnej nędzy. Nie odpowiada mi całkowicie interpretacja tzw. frondy ziemskiej (s. 33—4) jako szlachty mało zamożnej, od młodu spiskującej, „radikalnej, gorącej, pełnej entuzjazmu i optymizmu, światoburczej, rozdyskutowanej“. Byli i tacy; ale oboż nich wiązali się z spiskiem ludzie wcale zamożni (W. Lipski, W. Niegolewski, Łacki, S. Mielżyński). Wielu z tych „młodych“ (Kosiński, Malczewski) miało dobrze po trzydziestce. I dlatego w ich związkach ze spiskiem trzeba szukać też innego motywu: chęci asekurowania siebie i swojej klasy przed konsekwencjami rewolucji, stałej dążności do utrzymania kontroli nad „ruchem“.

Pierwsza część pracy jest próbą nowego spojrzenia na sprawę już cokolwiek znane. Całkowicie nowa jest część druga, poświęcona Lidze 1848 roku, o której mieliśmy dotąd nader mgliste wyobrażenie. Okazuje się, że Liga powstała w atmosferze ostrego kryzysu ekonomicznego i społecznego, jaki ogarnął miasto i wieś po niedawnym zawodzie powstania. W powietrzu wisiała ruchawka socjalna; pod hasłem walki z niemczyzną organicznicy podejmują akcję uśmierającą, obliczoną na zjednanie sobie zamożniejszego chłopca i związanie z sobą, na płaszczyźnie legalizmu, możliwie licznych elementów demokratycznych. Zapal do tej akcji ustaje już wiosną 1849, wraz z przewyciężeniem kryzysu i Liga zaczyna zamierać, zanim jeszcze uderzą w nią represje pruskie. Nie brak u Autora przykładów r.a. to, jak

moment socjalny spycha na drugi plan w cwych gorących latach sprawę narodową, jak np. gdy służba folwarczna chodzi na skargę do władz pruskich przeciw panom polskim, albo gdy władze pruskie rezygnują z podniecania chłopów przeciw szlachcie, ponieważ mogłoby to wywołać niebezpieczne reperkusje socjalne. Sądząc z danych przytoczonych przez Autora efektywny zasięg robót ligowych był raczej skromny, fundusze Ligi zawsze bardzo szczupłe; natomiast oddźwięk wśród zamniejszego chłopstwa miejscami dość znaczny, zwłaszcza gdy idzie o rozwój czytelnictwa. I dlatego nie lekceważyłbym znaczenia Ligi, w której należałoby widzieć początek całej późniejszej polityki wielkopolskiego mieszczaństwa, obliczonej na związanie z sobą bogatego chłopca przeciw wspólnemu wrogowi klasowemu, chociaż pod hasłem obrony narodowości i wiary.

Książka dra J. jest pierwszym tomem większej całości, która winna by doprowadzić dzieje pracy organicznej aż po rok 1914.

Autor pokazał nam w tym pierwszym tomie wiele zupełnie nowego, miejscami bardzo efektownego materiału źródłowego. Z jego interpretacją nie w pełni umiał sobie dać radę. Właściwą ocenę prac Marcinkowskiego czy Ligi Polskiej musi czytelnik rekonstruować z mozolem, wiążąc z sobą niedopowiedziane wnioski i rzucone luzem oceny. Sens omawianych zagadnień, tak jak wyłania się on z zestawionego materiału, jest trafny i rowatorski, nie dostaje nam jeszcze precyzji w sądach i postawienia niektórych kropek nad i. Przyznajemy, że temat był skomplikowany; zdajemy sobie sprawę z trudności pierwszych kontaktów z metodą marksistowską; wiemy i to, jak poważnym przeżyciem jest rewizjonizm, zwłaszcza w stosunku do własnej twórczości, zwłaszcza dla każdego poważnego badacza. To są przeszkody do przewyciężenia. Wierzymy, że Autor pójdzie naprzód po obranej drodze, a na razie jesteśmy mu zobowiązani za okazaną pcmoc w rozświetleniu sprawy szczególnie zaciemnionej i zakłamar.ej — i życzymy powodzenia w dalszym trudzie.

S. Kieniewicz

Ze skarbcza kultury. Biuletyn informacyjny Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. zes. 1, Wrocław 1951, zes. 2, Wrocław 1952.

Niewątpliwe uznanie należy się inicjatywie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich za podjęcie wydawnictwa periodycznego którego celem jak stwierdza w przedmowie redakcja „jest informowanie zainteresowanych badaczy o materiałach rękopiśmieniowych, jako też o zasobach starych druków czy grafiki, jakie znajdują się w zbiorach biblioteki Ossolineum“. Wychodząc z założenia, że publikacja dalszych tomów inwentarza rękopisów jest rzeczą dłuższego czasu, kierownictwo działu rękopisów Ossolineum pragnie dawać za pomocą swego biuletynu szybką informację o nowych nabytkach. Z dalszych jednak stwierdzeń w przedmowie, jak i z treści pierwszego zeszytu wynika, że zasadniczą zawartość biuletynu stanowić mają edycje drobnych utworów bądź też fragmentów większych całości zarówno rękopisów jak i starodruków, a informacje o nowych nabytkach grać będą rolę jedynie uzupełniającą. Wydane teksty grupować się mają według następujących sześciu działów:

- a) literatura piękna,
- b) materiały historyczne,